

Decyzja o interpretacji

Akomodacja, asymilacja

Każdy proces psychiczny, powiadają, zawiera w sobie dwie fazy lub dwa aspekty, które Piaget określa jako akomodację i asymilację. Psychika ludzka w każdym momencie obfituje w pewne właściwe sobie schematy i kiedy staje wobec działań i sytuacji, które są jej obce, reaguje, z jednej strony dostosowując stare schematy do nowego obiektu (to jest akomodacja), z drugiej zaś – dostosowując nowy element do dawnych schematów (i to jest asymilacja).

Proces interpretacyjny również obejmuje dwie fazy (które następują tutaj w stałym porządku). Najpierw trzeba wyodrębnić szereg słów, dla którego konieczna jest interpretacja; to postrzeżenie różnicy samo jest uwarunkowane faktem, że ów szereg nie daje się wchłonąć gotowym schematom; rozpoznaje się zatem, na pierwszym etapie, nowy element, dostosowując się do niego (akomodacja). Następnie wchłania się tę nowość i tę niemożność wkomponowania, poddając je właśnie interpretacji, to znaczy kojarząc tak długo, aż szereg słów stanie się zgodny z już zbudowanymi schematami (asymilacja). Dobrze o tym wiedzieli sanskryccy autorzy poetyk, których stanowisko tak oto streszcza Mammata: najpierw musi się ujawnić niezgodność między podstawowym sensem słowa i kontekstem. Następnie musi zaistnieć relacja skojarzenia między sensem podstawowym i sensem wtórnym. W moim wywodzie będę się trzymał tego dwójpodziału, poświęcając ten rozdział pierwszej fazie: warunkom koniecznym, aby została podjęta decyzja o interpretacji; a w następnych rozdziałach badając najważniejsze aspekty samego kojarzenia symbolicznego.

Zasada relewancji

Chcąc objaśnić uruchamianie procesu interpretacyjnego, należy na początku przyjąć, że wytwarzanie i odbiór dyskursów (a więc wypowiedzi, nie

.....

zdań) podlegają bardzo ogólnej z a s a d z i e r e l e w a n c j i, zgodnie z którą, jeżeli jakiś dyskurs istnieje, to musi być ku temu jakiś powód. Tak że jeśli na pierwszy rzut oka jakiś poszczególny dyskurs nie jest podporządkowany tej zasadzie, to spontaniczną reakcją odbiorcy jest dociekanie, czy – przez jakąś szczególną manipulację – rzeczony dyskurs nie mógłby ujawnić swej relewancji. „Interpretacja” (nadal w wąskim znaczeniu) to nazwa, którą nadajemy owej manipulacji.

To filozofowie języka zwrócili niedawno uwagę na istnienie takiej zasady, nawet jeśli zwykle trzymali się raczej poszczególnych przypadków komunikacji słownej, niż byli nastawieni na całość produkcji dyskursywnej. Paul Grice, analizując „logikę konwersacji”, sugerował, że podlega ona zasadzie kooperacji, którą można sformułować w taki sposób: „Czyń w każdym momencie swój wkład w konwersację zgodnym z przyjętym celem lub kierunkiem wymiany słownej, w której bierzesz udział”. Jeżeli A pyta B, jak idzie praca C w banku, a B odpowiada: „W porządku, jeszcze nie siedzi w więzieniu”, to jest to odpowiedź nierелеwantna. Ale ponieważ nie ma żadnego powodu, aby B naruszał zasadę kooperacji, A będzie dociekał, co może uczynić tę odpowiedź relewantną, i znajdzie uzupełnienie: „mimo że C jest nieuczciwy”. Rozpoznajemy tutaj technikę aluzji; to, co nas skłania do jej poszukiwania, to pewna niespójność w wypowiedzanym ciągu słów¹.

Ten sam proces opisuje Oswald Ducrot, zastanawiając się już nie nad stunkiem dwóch następujących po sobie kwestii, lecz nad oderwaną wypowiedzią.

„Centralnym tematem tych praw w naszej zbiorowości językowej jest to, że mowa jest umotywowana, że nie mówi się, aby mówić – co uznawane jest za dziwactwo – ani po to, by wypełnić jakiś rytuał – co uznawane jest za zabobon – ale ponieważ ma to jakiś praktyczny cel, który może być celem mówiącego, adresata lub jakiegokolwiek osoby postronnej. [...] Stąd możliwość, zawsze otwarta, wprowadzania do każdego dyskursu i doszukiwania się w nim «aluzji». Wychwalanie przed Pawłem Piotra może zawsze wyglądać na stawianie Piotra za wzór Pawłowi. Podawanie komuś godziny może znaczyć (skoro nie mówi się «po nic»), że się go prosi, aby sobie poszedł...”². Zasada relewancji, o której mówię, jest tylko uogólnieniem tego, co Grice nazywa kooperacją, a Ducrot – motywacją.

Nie zawsze jednak łatwo jest określić naturę relewancji. Grice i Ducrot odwołują się do „reakcji naturalnych” – powszechnych i ponadczasowych.

.....

Jest to bez wątpienia prawda co do samej zasady; ale treść norm relewancji jest zmienna, zależna od kontekstu ideologicznego, w którym się sytuujemy. O ile łatwo zgodzić się co do tego, co nie jest relewantne (i co w konsekwencji domaga się interpretacji), o tyle prawie niemożliwe jest ustalenie z całą pewnością, że dana wypowiedź jest wystarczająco relewantna, a więc nie upoważnia do interpretacji. Obszar tego, co podlega interpretacji, może się zawsze rozszerzyć. Te rozszerzenia są usprawiedliwiane – po stronie interpretacji – przez odwołania do jakiegoś kontekstu ideologicznego; po stronie wytwarzania zaś – przez podporządkowanie jakiemuś gatunkowi, który nie jest niczym innym, powiadał już Boeckh, jak kontraktem zawierany między autorem i odbiorcą, rozstrzygającym właśnie o sposobie czytania, jaki należy przyjąć (wydarzenie nadprzyrodzone należy interpretować w opowiadaniu realistycznym, ale nie w opowieści cudownej). Pozostawię tutaj na boku kwestię gatunków, bardzo dobrze dzisiaj zbadaną.

W poszukiwaniu wskazówek tekstowych

Odwoływanie się do ram ideologicznych, które pozwala ustalić próg relewancji, nie zawsze jawi się jako takie; lubi się ukrywać za obiektywnymi właściwościami tekstu; tą drogą wracamy do wytwarzania. Można zatem stwierdzić, że w całych dziejach egzegezy starano się uzasadniać decyzję o interpretacji obecnością pewnej liczby wskazówek ściśle tekstowych (nie mówiąc o przypadkach, w których wypowiadający wskazuje, metajęzykowo, że trzeba interpretować, nadając swemu tekstowi tytuł w rodzaju „Alegoria” lub zaczynając swoją wypowiedź jak Chrystus: Teraz będę mówił przypowieściami). Można by te wskazówki (trzeba rozumieć to słowo w takim sensie, jaki ma ono w hermeneutyce: jest to sposób sygnalizowania pewnego statusu tekstowego, a przez to skłaniania do jakiejś formy lektury) podzielić na dwie duże grupy: biorą się one z zestawienia obecnego odcinka bądź to z innymi wypowiedziami należącymi do tego samego kontekstu (wskazówki syntagmatyczne), bądź też z wiedzą wspólną jakiejś społeczności, z jej zbiorową pamięcią (wskazówki paradygmatyczne) – co wbrew pozorom, nie wyprowadza nas poza tekst.

Wskazówki syntagmatyczne

Kiedy wskazówek trzeba szukać w relacjach wypowiedzi z jej kontekstem syntagmatycznym, to można jeszcze wyróżnić dwie grupy, które będą nazywał wskazówkami przez brak i przez nadmiar. *Przez brak* – najbardziej klarownym ich przykładem jest sprzeczność: ilekroć dwa odcinki danego tekstu sobie przeczą, tylekroć interpretator będzie odczuwał pokusę, by przekształcić sens jednego z nich (lub obu). Trzeba również uwzględnić ową osłabioną formę sprzeczności, jaką jest brak ciągłości (wewnątrz zdania, między zdaniami, między akapitami etc.), niezależnie od tego, czy ma ona charakter semantyczny, czy stylistyczny. *Przez nadmiar* – skrajnym przypadkiem takiej wskazówki jest tautologia, a dobrze wiemy, że tautologie zidiomatyzowane (grosz to grosz etc.) implikują różne interpretacje dla każdego użycia tego samego słowa. Podobnie ma się sprawa z powtórzeniem lub z jego bardziej rozproszoną odmianą – nadmiarowością; tutaj wracamy jednak do samej zasady relewancji, pozbawionej uzasadnień językowych.

Wskazówki paradygmatyczne

Co się tyczy wskazówek wynikających z konfrontacji między wypowiedzią obecną a zbiorową pamięcią danego społeczeństwa, można również wyróżnić pośród nich wiele rodzajów, zależnie od natury wiedzy wspólnej, do której się odwołujemy. Najpierw jest przypadek wszystkiego, co niepojmowalne, niezrozumiałe z pomocą zwyczajnego słownika i gramatyki, wobec czego można zająć postawę dwojaką: zignorować to lub zinterpretować. Potem przychodzi ogół wiedzy wspólnej, ustalającej granice tego, co jest (naukowo) możliwe w danym momencie dziejów; jest to prawdopodobieństwo (fizyczne) danego społeczeństwa, a ilekroć jakaś poszczególna wypowiedź się z nim kłóci, można próbować ją interpretować, aby przywrócić jej zgodność z prawdopodobieństwem. To wreszcie prawdopodobieństwo kulturowe, czyli ogół norm i wartości, które określają, co jest w danym społeczeństwie odpowiednie; niestosowności mogą zostać zlikwidowane przez interpretację (odwoływanie się do ram ideologicznych jest tu ledwie zakamuflowane).

Istnieje jeszcze inny sposób odwoływania się do prawdopodobieństwa kulturowego, choć w tym wypadku obywamy się, by tak rzec, bez wskazówek: duża liczba wnioskowań stała się automatyczna, a obecność poprzednika nieuchronnie przywołuje następnik lub na odwrót. Następujące zdania figurują w pierwszym rozdziale *Hadzi-Murata* Lwa Tołstoja:

„Hadzi-Murat był to słynny z waleczności nabib Szamila; nigdy nie wyjeżdżał inaczej niż ze swym buńczukiem, w asyście dziesiątków miurydów harcujących wokół niego. Teraz, opatulony w baszłyk i burkę, spod której wystawał karabin, jechał z jednym tylko miurydem, starając się, by go jak najmniej można było dostrzec, ostrożnie wpatrując się swymi bystrymi czarnymi oczami w twarze spotykanych po drodze mieszkańców”³.

Ukradkowe zachowanie Hadzi-Murata kojarzymy automatycznie z groźącym mu niebezpieczeństwem i z chęcią ukrycia się – jedno przywołuje drugie i nie potrzeba żadnej wskazówki zachęcającej do interpretacji. W podobny sposób czytelnik powieści „psychologicznych” wywnioskowuje i konstruuje charakter postaci.

Przykłady symbolizacji: święty Jan od Krzyża

Zaczerpnę trochę przykładów z praktyk tekstowych lub egzegetycznych, aby zilustrować powyższe rozróżnienia.

W wierszach mistycznych świętego Jana od Krzyża problem przedstawia się w ten sposób: na pierwszy rzut oka tekst mówi o miłości cielesnej i nie przywołuje żadnego pojęcia duchowego; z drugiej strony zaś wiemy – z komentarzy, którymi sam autor opatruje swe utwory i z ogólnego kontekstu ich powstania – że chodzi przecież o teksty mistyczne, które mówią o miłości Bożej. Czy w samym tekście jednak są wskazówki prowadzące do interpretacji? Czytamy w *Pieśni duchowej* (tytuł jest oczywiście pierwszą istotną wskazówką):

Nie miałam wodza ani światła innego
Ponad ten ogień, co w sercu mym gorzał.

a kilka linijek dalej:

O nocy, coś prowadziła.⁴

Jedyny przewodnik raz jest nazywany „nocą”, raz „ogniem, co w sercu mym gorzał”. Jeżeli uznamy, że jest to jeden i ten sam przewodnik oraz że dyskurs zgodny jest z zasadą relewancji, to dojdziemy do takiego wniosku: nocy albo ognia, czy też obojga, nie należy brać w sensie dosłownym (pomijając to, że są nie tylko różne, lecz także przeciwstawne).

Inne wskazówki są mniej wyraźne. Dwa wersy drugiej zwrotki opisują to samo zdarzenie:

wyszłam
 Bezpieczna pośród ciemności

 W mroki ciemności, w ukrycie wtulona.⁵

To, że poczucie bezpieczeństwa nie idzie w parze z ukrywaniem się, jest zaledwie elementem prawdopodobieństwa kulturowego; nie ma tu nic niemożliwego; a przecież mamy ochotę doszukiwać się jakiegoś drugiego sensu tego „wyjścia”. Podobnie jak wtedy, gdy podmiot opisuje siebie:

Udręczeniem miłości rozpalona,
 O wzniosła szczęśliwości!⁶

połączenie trwogi i szczęścia kłóci się jedynie z naszymi obiegowymi pojęciami na temat psychologii, ale to ma znaczenie.

Maeterlinck

Jedna strona z *Pelleasa i Melisandy* Maurice’a Maeterlincka zaznajomi nas z innymi wskazówkami drugiego sensu:

GOLAUD Któż ci zrobił co złego?
 MELISANDA Wszyscy! Wszyscy!
 GOLAUD Cóż złego ci zrobiono?
 MELISANDA Nie powiem tego! Nie mogę tego powiedzieć!
 GOLAUD No, no; nie płacz tak. Skądżeś tu przyszła?
 MELISANDA Uciekłam!... Uciekłam... uciekłam...